

JERZY DUCHNIEWSKI

ur. 1932; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dzieciństwo, Żydzi, koledzy, podwórko, ulica Zamojska, szabat

Żydowscy koledzy z ulicy Zamojskiej

Na ulicy Zamojskiej mieszkało wiele rodzin żydowskich mających dzieci w moim wieku, ale to były rodziny wolnych zawodów: adwokat, lekarz. Ja najlepiej pamiętam ten okres może od 1937 roku, a więc miałem wtedy niewiele tych lat. Jako dziecko polskie, bardzo energiczne, stworzyłem taką drużynę kolegów, którzy ze mną się bawili i ja ich musztrowałem. Robiłem to dosyć energicznie. Byliśmy z sobą związani więzami koleżeńskimi, przedszkola wtedy jeszcze nie było, bawiliśmy się na podwórku.

Ta nasza kamienica, nie wiem czy dziś istnieje, była tak usytuowana, że z tyłu była oficyna i ci właśnie moi koledzy Żydzi mieszkali w tych oficynach. Pamiętam tylko jak był szabat, ja nie bardzo sobie wtedy zdawałem sprawę co to jest, w każdym razie oni byli wyłączeni wtedy zupełnie od zabaw, ale dzieciaki w oknach się pokazywały, a ja im tam rozmaite figle przedstawiałem, oni się śmieli. Ich rodzice w jakiś tam sposób mnie uspakajali, żebym nie przeszkadzał, że są modlitwy. Wiem, że jedna rodzina, czy to była rodzina adwokatów czy lekarzy, to nie umiem dziś powiedzieć, swego synka zawsze wołała o godzinie wpół do piątej na podwieczorek, i ten chłopiec brał mnie tam do siebie. Wiem, że służąca tam była i wołała przez okno na tego chłopca: „Weź Jurka na podwieczorek” no i on mnie brał. Pamiętam jaki to był podwieczorek – bułeczka słodka, ze trzy takie wisienki i kakao. Również mnie tym wszystkim częstowano. Już nie pamiętam ile razy, ale wiem, że byłem u tego chłopca. Jak on się nazywał? Jak wyglądał? Też nie umiem powiedzieć zupełnie. Wszystko z pamięci mi uleciało... I tak to było mniej więcej do 39 roku.

Niektóre dzieci żydowskie miały pejsy, chodziły w jarmużkach, a na szabat ubierały się na czarno. Tak to biegały normalnie, w krótkich spodenkach, tak jak i my wszyscy żeśmy biegali, tak jak ja biegałem. Ja byłem jedynym polskim dzieckiem płci męskiej, nie wiem czy były tam jakieś dziewczyny.

W naszym mieszkaniu było jedno bardzo skromne pomieszczenie, a u tych rodzin żydowskich lekarzy czy adwokatów to po kilka [pomieszczeń] było. Przeważnie to

były domy eleganckie, to znaczy były zależne od metrażu jaki tam był zbudowany, a tam na Zamojskiej nie były zbyt luksusowe te mieszkania, ale dostatnie, umeblowane bardzo solidnie powiedzmy. Rodziców mało widziałem, nie znałem po kolei, bo oni rano do pracy szli, do swoich zajęć, i jak mówię, to były wolne zawody. To nie były dzieci z przedmieścia, dzieci z Lubartowskiej, tylko wolnych zawodów, więc jakiś tam stopień kultury był, jakiś związany z tym wyższy standard.

Przed wojną jeszcze nas straszono, żeby nie chodzić za bardzo Lubartowską, bo tam na macę porywają, że tam w beczkę kładą, toczą, bo Żydzi do macy potrzebują krwi chrześcijańskiej. Oczywiście to mit, nieprawda, to się tylko o moje uszy obito, ale ja się tym nie przejmowałem, bo miałem tutaj swoich kolegów żydowskich.

Data i miejsce nagrania	2010-04-09, Lublin
Rozmawiał/a	Aleksandra Dulian
Transkrypcja	Monika Grzegorzcyk
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"